

Przerażająca inkwizycja medyczna

2 sierpnia 2017

Każdego roku tylko w Stanach Zjednoczonych umiera pół miliona osób z powodu ataku serca i łącznie milion – wskutek różnych chorób układu sercowo-naczyniowego. W sytuacji gdy 60 milionów Amerykanów cierpi na jakąś chorobę serca lub układu krążenia, niemal każda rodzina jest bezpośrednio tym dotknięta.

Konwencjonalna medycyna nie znalazła jeszcze rozwiązania tego wciąż rosnącego problemu. Wytwarza się leki przeznaczone do łagodzenia bólu i innych symptomów chorób układu sercowo-naczyniowego, ale nie oferuje się niczego do leczenia samych chorób. Zgodnie z panującą medycyną, jedyną nadzieją dla kogoś kto cierpi z powodu zaawansowanej choroby serca jest interwencja chirurga.



Mimo niewiarygodnych kosztów takich operacji, z pewnością nie są one pozbawione ryzyka. Istnieje groźba wystąpienia komplikacji w czasie operacji, wymagana jest bardzo długa rekonwalescencja i nie ma nadziei na ostateczne rozwiązanie problemu. W rzeczywistości pacjenci, którzy nie dokonają poważnych zmian w swym trybie życia, trafiają ponownie na stół operacyjny, zakładając oczywiście, że uda im się przeżyć

kolejny atak serca lub udar mózgowy.

Biorąc pod uwagę tę ograniczoność opcji medycznych, wszyscy – zarówno lekarze jak i pacjenci – niewątpliwie przyjęliby z uznaniem jakąś alternatywną metodę walki z tym dzisiejszym zabójcą numer jeden. Zwłaszcza gdyby taka nowa kuracja była skuteczniejsza, tańsza, nie wymagałaby operacji lub przyjmowania leków do końca życia i nie miała szkodliwych skutków ubocznych. Gdyby ktoś opracował taką alternatywną metodę leczenia chorób układu sercowo-naczyniowego, miliony ludzi na całym świecie domagałyby się dostępu do niej, a lekarzy, którzy by wynaleźli i stosowali nową kurację, uznano by za świętych, zbawicieli ludzkości. Prawda?

Teoretycznie – tak, w rzeczywistości – NIE! Prawda wygląda tak, że dzisiejsze środowisko medyczne bardzo się różni od wyobrażeń, jakie na jego temat mogą mieć ludzie dobrej woli. W rzeczywistości bowiem istnieje już skuteczna, a przy tym niedroga i nie mająca skutków ubocznych, kuracja na choroby serca, ale społeczeństwa o niej się nie informuje. Terapia taka nosząca nazwę chelacji istnieje już od ponad trzydziestu lat.

Znane są alternatywne kuracje nie tylko odnośnie chorób serca. Istnieje wiele naturalnych, bezpiecznych, skutecznych i tanich środków do stosowania przy licznych schorzeniach. Często jednak ukrywa się ich istnienie przed społeczeństwem.

PACJENTOM SIĘ O TYM NIE MÓWI

Kto mógłby ciągnąć korzyści z ukrywania informacji, które mogłyby uratować życie milionom ludzi i zaoszczędzić tysiące dolarów każdemu z pacjentów? By znaleźć winnego wystarczy dowiedzieć się, jakie środowiska są najbardziej zainteresowane w utrzymaniu obecnego systemu. Najpierw jednak: Jak dokładnie wygląda istniejący system?

Według ocen Amerykańskiego Towarzystwa Kardiologicznego, choroby serca i układu krążenia kosztują nas rocznie ponad 150

miliardów dolarów. (Stanowi to około 2000 dolarów na rodzinę za leczenie, lecz nie wyleczenie, samych tylko chorób serca!) Każdego roku wykonuje się w Ameryce pół miliona operacji „bypass”. Jedna taka operacja kosztuje średnio 44 000 dolarów i łącznie wydaje się co roku na operacje „bypass” 25 miliardów dolarów. Są to ogromne sumy! Wielu ludzi czerpie z tego ogromne zyski i opływają oni w dostatki. Szpitale, wytwórnie leków i chirurdzy zarabiają niewiarygodne pieniądze, a spora armia ich pomocników też ma się bardzo dobrze.

Jaką motywacją mogliby się kierować ci – skądinąd godni szacunku, wykształceni i inteligentni – ludzie, by zrezygnować ze swych zarobków, ponieważ ktoś opracował znacznie tańszą i skuteczniejszą metodę leczenia, niż ich drogie operacje? Co by się stało z chirurgami-kardiologami i ich asystentami, gdyby miliony pacjentów przestały zwracać się do nich o pomoc? Kto byłby tak szalony, by kształcić się latami w akademii medycznej – czy to z powołania, czy też w oczekiwaniu na sukces materialny – a następnie wyrzec się wysokiego poziomu życia i statusu społecznego, aby tylko jego pacjent mógł się poddać skuteczniejszej kuracji płacąc tylko ułamek sumy 44 000 dolarów, jaką płaci się za operację „bypass”?

Na szczęście dla chirurgów i szpitali pacjent prawdopodobnie nigdy się nie dowie o istnieniu tańszych i bezpieczniejszych rozwiązań. Jeśli ktoś się dowie o alternatywnych metodach, jego lekarz natychmiast go zniechęci do takiego „znachorstwa”.

To do czego zmierzam tutaj jest smutnym faktem, że w ostatnich dziesięcioleciach konwencjonalna medycyna stała się ogromnym monopolem. Akademia medyczna, szpitale, medyczne stowarzyszenia, fundacje i firmy farmaceutyczne – wszystkie one odgrywają główne role w tym przemyśle o wielomiliardowych obrotach. Wszystkie one są też bardzo zainteresowane finansowo w utrzymaniu obecnego systemu, opartego na opatentowanych lekach i operacjach, tak długo jak to możliwe.

Łatwo można zdobyć informacje o „medycznym gangsterstwie”,

jakim para się „medyczna mafia”. Na rynku są dostępne dziesiątki książek i innych publikacji, które dokumentują tę napawającą przerażeniem sytuację. Warto przeczytać „The Medical Mafia” pióra lekarki Guylaine Lancot z Quebecu i „The Medical Racket”, książkę napisaną przez autora bestsellerów z „New York Times”, Martina L. Grossa.

Autorem innej wstrząsającej książki zatytułowanej „Racketeering in Medicine” jest znakomity lekarz, profesor akademii medycznej, dr James P. Carter, M.D., dr PH. Objaśnia on w swej książce, co się naprawdę dzieje za kulisami najbardziej prestiżowej profesji na świecie i jak Amerykanie są pozbawiani skutecznych i tanich kuracji. Nie ulega wątpliwości, że „Racketeering in Medicine” to jedna z najważniejszych książek, jaką przeczytasz w swoim życiu.

Dr Carter pisze:

„Amerykańskie społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy, jak polityka kontroluje w tajemnicy praktykę medycyny. Gdy jakiś lekarz odważy się zaprezentować naturalną, mniej kosztowną metodę leczenia, bez względu na to, jak jest ona skuteczna i bezpieczna, Zorganizowana Amerykańska Medycyna weźmie go na muszkę, by pozbawić go licencji w drodze stosowania taktyki zastraszania i prawnych kruczków. Dlaczego holistyczne terapie zagrażają medycynie?

Ponieważ:

- wiążą się one z istotną zmianą postawy naukowej,
- zakładają, że istniejące metody nie są odpowiednie,
- stanowią groźbę dla ogromnych zysków potężnej gałęzi medycyny lub firmy farmaceutycznej.”

Jak pisze dr Carter, coś zupełnie odmiennego zdarzyło się, gdy natychmiast zaakceptowano operacje „by-pass” i angioplastykę balonikową. Te dochodowe metody przyniosły szybko sławę i

fortuny kardiologom, chirurgom, pracownikom służby zdrowia i generalnie – przemysłowi szpitalnemu. Nikt nie podważa faktu, że metody te ratują ludziom życie, ale z drugiej strony nikt bezstronnie nie udowodnił, że te zaawansowane technicznie wynalazki przedłużają istotnie życie pacjentów.

Oczywiście zwalczanie alternatywnej medycyny nie ogranicza się tylko do kuracji dotyczących chorób serca. Jeśli ktoś odkryje naturalną metodę leczenia raka (co już zdarzyło się nieskończenie wiele razy), a następnie spróbuje poprawić czyjeś zdrowie, natychmiast rozpocznie się postępowanie przeciw takiej osobie, którą oskarży się o przestępstwo „leczenia” poza medycznym establishmentem. Osoba taka może oczekiwać wysokich grzywien i kary więzienia, mimo że jej metoda jest skuteczna i ratuje ludziom życie.

POWRÓT INKWIZYCJI

Prześladowania osób praktykujących alternatywne leczenie nie mają końca. I tak na przykład Charles Pixley i jego żona dowiedzieli się o istnieniu naturalnej substancji, homeopatycznej kamfory zwanej 714X, bardzo skutecznie zwalczającej raka i sprzedawanej legalnie w Kanadzie. Zaczęli oni popularyzować ten środek w kraju wolnych ludzi i w 1995 roku wieść o tym dotarła do Agencji ds. Żywności i Lekarstw (FDA). Wydano nakaz rewizji w ich mieszkaniu i wszystko co dotyczyło 714X, w tym dokumentacja badań naukowych, zostało na miejscu skonfiskowane. Pixleya wraz z jego firmą podano do sądu i został on skazany na 19 lat więzienia, mimo że nigdy nikogo nie skrzywdził. (Nawiasem mówiąc, zalegalizowanie 714X w Kanadzie bynajmniej nie było łatwe. Władze kanadyjskie przez trzy lata procesowały się z Gastonem Naessensem, mikrobiologiem, który odkrył ten środek. W końcu, z braku dowodów, sprawę umorzono i zezwolono lekarzom na przepisywanie preparatu. 714X można jednak nabywać tylko w ramach konwencjonalnej służby zdrowia, gdzie łatwo jest utrzymać wysokie ceny.)

Podobne przejścia miał dr Stanisław Burzyński, M.D., Ph.D.

Zbiegł on z komunistycznej Polski do USA mając w kieszeni tylko 20 dolarów. Przybył tu w poszukiwaniu wolności i z zamiarem realizacji swego powołania – leczenia ludzi. Dzięki swym zdolnościom Dr Burzyński szybko pisał się po szczeblach kariery ku szczytom Baylor College of Medicine w Houston (Teksas). Pracował on nad lekiem antynowotworowym, gdy odkrył nową, nietoksyczną, naturalną metodę leczenia raka. W ciągu następnych 18 lat był w stanie wyleczyć 2500 pacjentów chorych na raka, z których żaden nigdy nie miał dolegliwości z powodu metody leczenia. 17 lipca 1985 r., w ślad za jakimś „poufnym donosem”, agenci FBI w towarzystwie uzbrojonego szeryfa skonfiskowali 200 000 dokumentów medycznych w biurze Dr Burzyńskiego. Jemu samemu postawiono później 75 różnych zarzutów oszustwa, z których każdy groził karą 3–5 lat więzienia i grzywną 250 000 dolarów. Setki jego pacjentów pikietowały sąd nosząc tablice z napisami „Zwolnijcie naszego lekarza! Umieramy bez niego!”

Postępowanie sądowe przeciw doktorowi Burzyńskiemu ciągnęło się przez 10 lat. W końcu został on uniewinniony. Ciekawe, że dr Burzyński nie był autsajderem, lecz członkiem systemu z tytułem doktora. Jednak zamiast przyznać mu nagrodę Nobla za jego odkrycie, postawiono go przed sądem za zagrożenie finansowych podstaw przemysłu nowotworowego.

Te same motywy kryły się za odebraniem lekarskiej licencji doktorowi Bruce’owi Halsteadowi. Temu 77-letniemu lekarzowi z Kalifornii postawiono 28 zarzutów konspiracji, malwersacji, złamania przepisów Kodeksu Zdrowia i Bezpieczeństwa oraz oskarżono go o dokonanie 20 innych przestępstw i wykroczeń.

„Prokurator chciał mnie wpakować do więzienia na osiem lat – oświadczył lekarz, – jednak gdy sąd ostatecznie obniżył karę do 32 miesięcy, proponowano mi przynajmniej dziesięć razy, żebym się przyznał do przestępstwa, jakiego nie popełniłem. Zawsze odpowiadałem: Jak mi kaktus na dłoni wyrośnie!”

A jakiego przestępstwa dopuścił się doktor? Miał on czelność

rozmawiać ze swymi pacjentami o właściwym odżywianiu się i przepisywał im naturalne kuracje na raka.

Dr Halstead ma za sobą świetną karierę naukową. Przez 11 lat był on profesorem wydziału medycznego Uniwersytetu Loma Linda i zastępcą dyrektora Akademii Medycyny Tropikalnej i Prewencyjnej przy tejże uczelni. Specjalizuje się w globalnej medycynie prewencyjnej, chorobach tropikalnych i biotoksykologii. Jest autorem licznych książek na tematy medyczne oraz setek artykułów naukowych. A teraz, przy końcu takiej kariery, zabroniono mu wykonywania jego zawodu.

Prawdziwą przyczyną prześladowań doktora Halsteada był fakt, że pracował on wewnątrz systemu i wiedział dobrze, jak sprawy się mają. „Rak jest świętą krową przemysłu medycznego – mówi on. – Więcej osób zarabia na leczeniu raka, niż umiera na tę chorobę.”

Po 25 latach pracy naukowej w dziedzinie medycyny i biologii dr Halstead tak podsumowuje obecną sytuację:

„Jestem święcie przekonany, że Ameryka zmierza ku katastrofie w służbie zdrowia, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i terapeutycznym... Jeśli chodzi o leczenie, w kraju tym panuje niebezpieczne przekonanie, że lepiej umrzeć zgodnie z ortodoksją, niż przeżyć sprzeciwiając się jej.”

Historia pani Dix, pacjentki doktora Halsteada, stanowi doskonałą ilustrację jego oświadczenia i była przez niego wykorzystana w czasie wystąpienia w sądzie.

U pani Dix stwierdzono obecność nieuleczalnego raka w jamie brzusznej. Przeszła ona operację, dziewięć różnych typów chemioterapii oraz ponad 90 seansów napromieniania. Nic jej to nie pomogło. Lekarze dawali jej 4-6 tygodni życia. Pani Dix nie wstawała już z łóżka, nie miała żadnej nadziei i przygotowywała się na śmierć. Wraz z mężem załatwiała już nawet sprawy związane z pogrzebem.

Mąż jej jednak dowiedział się o japońskiej mieszance ziołowej

używanej do parzenia herbaty. Ten naturalny preparat zwany ADS pomógł innym osobom chorym na raka. Pan Dix zdobył tę herbatkę i zaczął ją podawać żonie. Po dziesięciu dniach poczuła się ona lepiej i to na tyle, że zaczęła pracować w do-mu, chodzić na zakupy i nawet na wycieczki. Jej bóle złagodniały i było widać, że czuje się lepiej.

W międzyczasie jej mąż zaczął sam pić japońską herbatkę i nawet sprzedawać ją innym osobom. To przyniosło zgubę rodzinie Dixów! Prokurator Okręgowy w Los Angeles przeprowadził rewizję w ich domu, skonfiskował zapasy herbatki i postawił ich w stan oskarżenia. Pan Dix błagał prokuratora, by nie zabierał całej herbatki jego żony, gdyż bez niej umrze, jednak nie wywarło to wrażenia na przedstawicielach władzy.

Pani Dix była jeszcze wystarczająco silna, by stawić się w sądzie, ale po kilku dniach już nie wstawała z łóżka i wkrótce zmarła.

Wyglądało to tak, jakby nie było wskazane, by żyła dalej z pomocą „nieortodoksyjnej” herbatki, mimo że wcześniej nacierpiała się z powodu metod „ortodoksyjnych” (operacja, chemioterapia, napromienianie) i zapłaciła za nie niemało, zarówno pieniędzmi, jak i własnym zdrowiem. System pozostawił jej tylko jedną możliwość: śmierć.

PRZEŚLADOWANY PRZEZ KOMUNISTÓW

Jak można oczekiwać, prześladowania takie nie są specjalnością tylko tak zwanego wolnego świata. Podobna historia rozegrała się w latach 1970. za żelazną kurtyną. Wybitny biochemik, dr Jozsef Béres pracował, na zlecenie władz węgierskich, nad pewnym problemem z dziedziny rolnictwa, gdy odkrył specyficzne powiązanie między minerałami, pierwiastkami śladowymi i systemem immunologicznym. Opracował on następnie płynną mieszanę nazwaną Kroplami Béresa, która pomogła wyleczyć raka wielu osobom rozsianym po całych Węgrzech. Wynalazek ten uratował życie tysiącom śmiertelnie chorych na raka pacjentów,

którym „ortodoksyjni” lekarze pokazali plecy, gdy chemioterapia i napromienianie nie zdały egzaminu. Ratując tym ludziom życie dr Béres złamał przepisy prawne, gdyż jego doktorat był uzyskany w dziedzinie agrochemii, a nie „medycyny człowieka”. Za kogo się on uważał, że pozwolił sobie wynaleźć coś skuteczniejszego, tańszego i bez skutków ubocznych towarzyszących konwencjonalnym zabiegom?

Komunistyczne władze zorganizowały najazd na jego laboratorium i skonfiskowano jego naukową dokumentację. Jednak ten brutalny atak okazał się spóźniony. Wieść o leku na raka rozchodziła się lotem błyskawicy po Węgrzech i dzień po dniu setki chorych wraz z rodzinami zaczęły się gromadzić wokół domu doktora Béresa. Byli oni skłonni spędzić całą noc w kolejce, byle tylko spróbować kuracji. W rezultacie zezwolono doktorowi Béresowi na kontynuowanie jego badań i dziś, po trzydziestu latach, krople Béresa znane są w wielu krajach i codziennie miliony osób na całym świecie przyjmuje je profilaktycznie.

ARESztOWANA W PŁASZCZU KĄPIELOWYM

Najnowszy przykład podobnego skandalu miał miejsce we wrześniu ubiegłego roku, gdy dobrze znana ze swych badań w dziedzinie medycyny dr Hulda Clark, N.D., Ph.D. została aresztowana w swym domu w San Diego. Dr Clark jest autorką kontrowersyjnych książek – bestsellerów, takich jak „The Cure For All Cancers”, „The Cure For HIV/AIDS” i innych.

71-letnią doktor Clark aresztowano na podstawie listu gończego, gdy miała na sobie tylko płaszcz kąpielowy, i przetrzymywano w areszcie w San Diego (Kalifornia) przez 16 dni. Następnie wysłano ją do Indiany, na tylnym siedzeniu policyjnego samochodu, który w ciągu półtora dnia pokonał 2200 mil.

Jej przestępstwo? Po przejściu na emeryturę z uniwersytetu gdzie zajmowała się pracą naukową od czasu uzyskania doktoratu w wieku 20 lat – dr Clark zaczęła prowadzić własne badania nad

rakiem i AIDS. Tym samym jednak, jak już widzieliśmy wcześniej, naruszyła ona tabu. Gdy wyniki jej badań zaczęły pomagać chorym, zaczęło ją śledzić dwóch detektywów w cywilu z ramienia władz stanu Indiana. Dr Clark była oczywiście oburzona, by określić to delikatnie, i przeniosła swe naukowe badania do Kalifornii oraz Meksyku. Początkowe śledztwo do niczego nie doprowadziło, ale kilka lat później w powiecie Brown, w Indianie wybrano nowego prokuratora, który doszedł do wniosku, że dr Clark jest niebezpiecznym zbiegiem, którego należy ścigać.

Dlaczego pomysły dr Clark są aż tak groźne? Bo opierają się one na zdrowym rozsądku i nie wymagają ogromnych wydatków na leki. Jej podstawowe założenie: Rozwój wszelkich chorób jest możliwy dlatego, że nasz system immunologiczny nie daje sobie rady z codziennym zalewem toksyn, bakterii, wirusów i pasożytów. Uważa ona, że powinniśmy się pozbyć tych czynników chorobotwórczych i codziennie dbać o niedopuszczanie ich do naszych organizmów.

Dr Clark została zwolniona za kaucją i obecnie oczekuje na proces. Jej zwolennicy utworzyli Fundację na rzecz Obrony Dr Clark (Dr. Clark Defence Fund), z którą można się kontaktować pod adresem: 1055 Bay Blvd, Chula Vista, CA 91911.

NIEBEZPIECZNE PRZEKONANIA

Tyle podobnych historii zdarza się na całym świecie, że można nimi wypełnić całą książkę. Przypominają mi one to, co spotkało Giordano Bruno, włoskiego filozofa i uczonego. 400 lat temu Kościół rzymskokatolicki doprowadził do jego egzekucji za dopuszczenie się przestępstwa herezji. Władze kościelne tak się bały idei tego człowieka, znanego w całej Europie jako wybitny myśliciel, że katom wydano rozkaz związania mu języka przed spaleniem żywcem na stosie, tak by nie mógł przemówić do zgromadzonych ludzi.

Bruno umieścił Słońce, nie Ziemię, w centrum Układu

Słonecznego. Cóż za okropne przestępstwo! Odmawiał on wyrzeczenia się swych przekonań w ciągu ośmiu lat więzienia przez Inkwizycję. Kościół nigdy nie wybaczył mu jego niebezpiecznych przekonań. Jego prace figurują ciągle na watykańskiej liście zakazanych tekstów.

Dopiero w 1992 roku Kościół rzymskokatolicki z niechęcią przyznał, że inny średniowieczny uczony, Galileo Galilei, miał rację twierdząc, że to Ziemia krąży wokół Słońca, a nie odwrotnie. W 1633 roku Inkwizycja, grożąc torturami, zmusiła Galilei, który miał wtedy 70 lat, do wyparcia się swych idei. Ortodoksyjna instytucja potrzebowała aż czterystu lat, by uznać rzeczywistość.

Gdy myślę o naszej obecnej sytuacji, w żaden sposób nie mogę dostrzec różnicy między prześladowaniem alternatywnych lekarzy przez ortodoksyjne agencje, a tym, co spotkało Bruno, Galilei i niezliczonych innych ludzi w średniowieczu.

Miejmy nadzieję, że nie będziemy czekać czterysta lat na zakończenie tego polowania na czarownice. Zanim jednak to nastąpi, możemy jeszcze być świadkami wielu zrujnowanych karier oraz najazdów na domy i gabinety lekarzy i osób stosujących naturalne metody leczenia poza obowiązującymi „normami”. Coraz więcej ludzi będzie umierać wskutek nieskuteczności konwencjonalnej medycyny, a przemysł „opieki zdrowotnej” będzie dalej rozkwitać czerpiąc ogromne korzyści z ukrywania informacji, które mogłyby zapewnić ludzkości zdrowie i długowieczność.

Autor: Leonard Hardy

Ilustracja: DeesIllustration.com

Źródło: wege.dzieciak.pl